

NA TROPACH BOHATERÓW TRYLOGII



PAMIĘCI HENRYKA SIENKIEWICZA. 15 LISTOPAD 1916 R.
(POCZTÓWKA WYDANA NAKŁADEM LITOGRAFII
A. JARZYŃSKIEGO W LUBLINIE)

MARCELI KOSMAN

NA TROPACH BOHATERÓW TRYLOGII

wydanie szóste poszerzone

POZNAŃ 2016



SPIS TREŚCI

Przedmowa do wydania VI	7
1. „Wilcze gniazdo”	11
2. Pan na Łubniach i Wiśniowcu	27
3. Hetman zaporoski	43
4. Zbaraż i Beresteczko	59
5. Bohun	79
6. Jak doszło do zdrady	87
7. W jasnogórskim klasztorze	117
8. „Jam nie z soli...”	129
9. Postaw sukna	141
10. Jakaś głowa kiepska...	159
11. Starosta kałuski	185
12. Wielkość i upadek pana marszałka	205
13. Na polu chwały	225
14. Szabla i pastorał	249
15. Pana Skrzetuskiego przypadki	269
16. Chorąży orszański	287
17. Oleńka, jezuici i dysydenci	299
18. Państwo Wołodyjowscy	315
19. Azja, Kryczyński i Lipkowie	333
20. Rodzina pana Zagłoby	343
21. W czasach pana Michała	355
22. Wieczny bestseller...	375
Kalendarzyk ważniejszych wydarzeń	389
Postacie z tej książki	391
Informacje bibliograficzne	404
Posłowie	425



HEKTOR KAMIENIECKI
MICHAŁ WOŁODYJOWSKI NA MURACH KAMIEŃCA
(ADAM SETKOWICZ)

PRZEDMOWA DO WYDANIA VI

Kiedy przed laty, pod koniec pierwszej połowy ostatniego stulecia dwudziestego wieku jako uczeń szkoły podstawowej wśród czytanek na lekcjach języka polskiego spotkałem postać pana Zagłoby oraz fragment rozmowy Andrzeja Kmicica z księciem Bogusławem w Pilwiskach (*Postaw sukna*). Obie z *Potopu*. Od drugiej części Trylogii (sześć tomów z ilustracjami Antoniego Uniechowskiego, w ojcowskiej szafie z książkami rozpoczęła się moja przygoda z najwspanialszym dziełem Henryka Sienkiewicza. Zaraz potem przyszła kolej na *Ogniem i mieczem* a następnie na trzytomowe wydanie *Pana Wołodyjowskiego*. Przez kilkanaście lat wierzyłem, że ukazują one najświętszą prawdę o wydarzeniach z połowy XVII wieku a zwłaszcza o występujących na ich kartach postaciach. Do pewnego stopnia owe doznania przetrwały do czasu dzisiejszego, mam bowiem przed oczyma przemawiające do wyobraźni – właśnie dzięki Uniechowskiemu – przygody Andrzeja Kmicica i innych bohaterów wojny z najazdem szwedzkim, Edycja pierwszej i trzeciej części cyklu nie posiadała ilustracji, toteż tu zadziałała własna wyobraźnia.

Po latach w jednym z wywiadów prasowych powiedziałem: jestem świadom, że Zagłoba to postać fikcyjna, ale *wierzę*, że pan

Onufry istniał... Płakałem jako dziesięcioletek, kiedy czytałem rozdział o upadku Kamieńca Podolskiego i samobójczej śmierci Wołodyjowskiego. Nie przypadek to, że młodszy mój syn otrzymał pierwsze imię: Michał. A kiedy stosunkowo niedawno podczas wycieczki po kresach znalazłem się na dziedzińcu tamtejszego zamku, szukałem miejsca, w którym odłamek cegły po wybuchu prochów w baszcie zamkowej położył kres życiu Jerzego Wołodyjowskiego, stolnika przemyskiego. On to bowiem został wprowadzony na karty powieści, ale dopiero pisząc *Potop* autor poznał tę autentyczną postać, którą połączył w jedną z funkcjonującym wcześniej w *Ogniem i mieczem* panem Michałem.

Podczas studiów na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu wiedziałem, że powieść i historia rządzą się swoimi prawami a że byłem ciekaw pierwowzorów postaci literackich w Trylogii zacząłem gromadzić materiały źródłowe i opracowania związane z Kmicicem, Wołodyjowskim (a także małżonką Hektora Kamienieckiego) a z czasem też innych postaci, tych – mówiąc językiem dzisiejszym „z pierwszych stron gazet” Zaczęło się jeszcze przed doktoratem, kiedy na łamach miesięcznika historycznego „Mówią Wieki”, krakowskiego „Przekroju”, poznańskiego „Nurtu” i „Gazety Poznańskiej” oraz stołecznych „Problemów” a także „Filipinki” ukazało się kilkanaście moich artykułów, zaś redakcje wykazały zainteresowanie tekstami debiutanta. Oto niektóre tytuły: *Państwo Wołodyjowscy w powieści i w historii, Zagłoba i jego krewniacy, Imć pan Skrzetuski rodem z Wielkopolski, Historia w powieściach Henryka Sienkiewicza, Jasna Góra w 1655 roku, Lwie pacholę pana Henryka, W sprawie stanu cywilnego Małego Rycerza, Konkurent Pana Skrzetuskiego, Skrzetuskich było dwóch*.

Zainteresowanie tematyką wymienionych redakcji oraz czytelników a także zbliżająca się premiera filmu *Pan Wołodyjowski* sprawiły, że powstał zamysł napisania eseju książkowego,

który początkowo miał mieć tytuł *Pan Skrzetuski i inni* a ostatecznie przybrał postać *Na tropach bohaterów Trylogii* opublikowaną w nakładzie 30 tysięcy egzemplarzy przez Wydawnictwo Książka i Wiedza w popularnej serii „Biblioteczka Światowida”. Rzecz – która ukazała się równocześnie z uzyskaniem doktoratu (*Dokumenty i kancelaria wielkiego księcia Witolda*) rozeszła się szybko, bo i wkrótce na ekrany wszedł wspomniany film, święcąc triumfy frekwencji a za parę lat miała miejsce ekranizacja *Potopu*. Na marginesie dodam, że napisałem również dwa literackie opowiadania: *Pani Wołodyjowska* oraz *Zajazd. Opowieść autentyczna* (o nieudanych podchodach matrymonialnych „prawdziwego” Skrzetuskiego). W krótkim czasie *Na tropach...* osiągnęło zawrotny nakład 200 tys. egzemplarzy dzięki znacznie poszerzonym trzem kolejnym wydaniom (1973, 1975, 1986). Wydanie piąte, tym razem znacznie odchudzone, miało datę: 1996.

Badania nad pisarstwem historycznym autora Trylogii zajęły trwale miejsce w moim dotychczasowym dorobku – efektem jest kilkanaście książek i kilkadziesiąt artykułów naukowych, nie licząc wielu tekstów prasowych. Ich zestawienie zawiera opublikowana na 40-lecie pracy naukowej książka *Sienkiewiczowskie fascynacje Marcelgo Kosmana* (Lublin 2005). Jej inspiratorką i autorką bibliografii była prof. Iwona Hofman z UMCS w Lublinie, co z wdzięcznością dziś przypominam dziękując zarazem za piękne posłowie do tej – już szóstej – edycji mej debiutanckiej książki. Z kolei dr Bogumił Wojcieszak, który jest inicjatorem jej kolejnego wznowienia, włożył wiele wysiłku i edytorskiego doświadczenia w jej przygotowanie do druku w nowej szacie. Serdeczne dzięki. Podziękowanie składam też rektorowi Wyższej Szkoły Bezpieczeństwa w Poznaniu, panu drowi Andrzejowi Zduniakowi za zapewnienie środków na jej publikację i objęcie jej swoim patronatem.

MARCELI KOSMAN, Poznań, we wrześniu 2016 r.



PODBIĘTA I SKRZETUSKI (JULIUSZ KOSSAK)

1. „WILCZE GNIAZDO”

Rok 1795 przyniósł upadek niepodległości szlacheckiej Rzeczypospolitej. Nadeszła epoka klęsk. Jednocześnie jednak był to okres konsolidacji i ukształtowania wspólnoty narodowej. Tadeusz Łepkowski pisał: „Mediewista powie: za Mieszka I też istniał naród polski, też istnieli ludzie uważający się za Polaków. Zapewne. Ilu jednak ludzi składało się na ów naród Mieszko- wy: stu? dwustu? trzystu?... Ilu to Polaków czuło się nimi w roku 1870, po narodowej klęsce, ale i po wyzwoleniu wszystkich włościan z pracy na pańskim... Odpowiedź nie jest łatwa. Nie może też być precyzyjna. Mniemam, że około 1870 r. mniej więcej 30–35% ludzi mówiących po polsku, a także pewna liczba tych, co po polsku mówiła słabo lub bardzo słabo, czuło się i uważało za Polaków, za część narodu polskiego”.

W tym procesie cementowania się narodu ważną rolę odegrała literatura piękna, a zwłaszcza powieść historyczna. Już w początkach XIX w. zwracano uwagę na potrzebę pielęgnowania przeszłości narodu i planowano zbiorowo opracować jego dzieje pod auspicjami Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie. Zaczęto się zastanawiać nad metodą realizacji tego postulat i tu pojawiły się kontrowersje: podczas gdy Niemcewicz

chciał opiewać czyny sławnych przodków, Staszic domagał się badania procesów historycznych, tak aby ukazać czynniki, które pozwoliłyby przetrwać zabory i doprowadzić do odzyskania niepodległości.

W Warszawie, Krakowie, Wilnie i Lwowie pracowało wielu historyków, którzy – spierając się zawzięcie co do oceny przeszłości ojczyzny, a zwłaszcza przyczyn jej upadku – systematycznie odtwarzali historię społeczeństwa. Pojawiało się coraz więcej powieściopisarzy, którzy musieli odpowiedzieć na pytanie: czym jest historia – literaturą czy nauką, jaki winien być stopień wierności wobec źródeł? Zresztą granica między powieścią a opracowaniem naukowym w trzeciej ćwierci XIX w. była nader płynna.

Na początku XIX w. rozpoczął się na całym niemal kontynencie europejskim bujny rozkwit powieści historycznej, która spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem ze strony czytelników. W Polsce przypada on już na lata 1825–1830, a więc okres wzmożonych represji ze strony zaborcy w Królestwie Kongresowym. Literatura piękna pełniła wówczas „w zakresie problematyki historycznej często funkcje służebne, pozaartystyczne, pozaliterackie” (H. Stankowska), w aspekcie wychowawczym uczyła przeszłości własnego kraju, w politycznym podtrzymywała czytelników na duchu, ponieważ autorzy wybierali tematy związane z czasami rozkwitu ojczyzny. Wyjątek stanowił Aleksander Bronikowski, który krytycznie oceniał rolę szlachty i możnowładztwa w dziejach, obarczając je odpowiedzialnością za upadek państwa.

Bohaterowie Feliksa Bernatowicza mieli stanowić wzory godne naśladowania. Wielką popularnością cieszyły się – obok *Śpiewów historycznych* – romanse Juliana Ursyna Niemcewicz, a także utwory Fryderyka Skarbka. W przededniu powstania listopadowego wydano *Dwóch Śreniawitów* Konstantego Gaszyńskiego – utwór o tematyce jakże aktualnej, bo mówiący o oswobodzeniu Polski z niewoli czeskiej i zjednoczeniu

przez Władysława Łokietka. Michał Czajkowski, autor powieści o Czarnieckim (1840), nie miał wykształcenia historycznego, źródła wykorzystywał po dyletancku, natomiast doskonale posługiwał się podaniami i tradycją ludową. Co ważniejsze – on to wprowadził do romansu mnóstwo postaci i obdzielił je akcją. Nastrój tajemniczości, a nawet grozy, unosił się nad utworami Anny Mostowskiej i Zygmunta Krasińskiego. Chwałą kultury sarmackiej stał się zaś Henryk Rzewuski w *Pamiętkach Soplicy* (1839) i *Listopadzie*.

I tak można by wyliczać nazwiska i tytuły świadczące o rozpowszechnianiu się gatunku literackiego, o którego charakter przez cały czas toczyły się żywe dyskusje. Szereg romansów historycznych z drugiej ćwierci XIX w. to zbeletryzowana publicystyka; utwory tego typu zresztą traktowano jako pośledniejszy gatunek historiografii, stosowany ze względu na trudności w naukowym opracowaniu dziejów.

Tymczasem na widowni pojawił się Józef Ignacy Kraszewski, który stanowił całą epokę i w swym ogromnym dorobku dał obraz dziejów ojczystych od czasów legendarnych aż po siebie współczesne. Erudyta, właściciel wielkiego księgozbioru i autor prac o charakterze naukowym, miał własne koncepcje historyczne, nie ulegał sugestiom mocarstwowości, ukazywał przeszłość bez heroizacji, akcentował negatywną rolę magnaterii, natomiast z reguły idealizował panujących. W niejednym utworze zwracał uwagę na niebezpieczeństwo germańskie – co zresztą wynikało z faktu, że pisał pod zaborem rosyjskim i na wskazywanie innych nieprzyjaciół nie mógł sobie pozwolić ze względu na cenzurę.

Kiedy Kraszewski – powszechnie znany i czytany – znajdował się u szczytu powodzenia, na widowni pojawił się poważny konkurent – Henryk Sienkiewicz.

Był rok 1879.

Autor *Szkiców węglem* po czteroletniej niemal nieobecności powrócił do kraju, wzbogacony o amerykańskie doświadczenia,

obserwacje i porównania między dwoma kontynentami. Stopniowo oddalał się od programu pozytywistów. Obserwował czytelników i postanowił podjąć dla nich tematykę historyczną.

Syn drobnego ziemianina podlaskiego, w rodzinnym domu wcześniej zetknął się z wiedzą o przeszłości. Będąc małym chłopcem czytał *Śpiewy historyczne* Niemcewicza, które przenosiły go na cecorskie pola.

Już jako dojrzały pisarz, licząc pięćdziesiąt cztery lata, opowiadał dziennikarzowi:

– Pyta się pan o wpływy, o atmosferę, w jakiej wzrastałem? Największy wpływ wywarło na mnie to, że całe dzieciństwo spędziłem na wsi, czemu zawdzięczam pewną znajomość naszego ludu i naszego języka. Co także nie pozostało bez silnego wpływu na mnie, to znaleziony gdzieś na strychu kufer z książkami, pomiędzy którymi pisarze XVI i XVII wieku trzymali prym. Do książek tych dorwałem się jako dziecko, tak iż mogę powiedzieć, że prawie uczyłem się czytać na Reju, Kochanowskim, Górnickim, Skardze, Birkowskim, Orzechowskim. Od tego czasu datuje się moja znajomość języka staropolskiego...

Uczniem był przeciętnym, jednak podczas pobytu w gimnazjum dowiódł wyraźnych zainteresowań i uzdolnień humanistycznych. Z historii i literatury otrzymywał noty celujące, pozostałe dostateczne, z botaniki na koniec klasy IV (1864 r.) nawet niedostateczną. Współcześni wspominają też o doskonałej znajomości herbów i genealogii, o bezbłędnym i natychmiastowym rozpoznawaniu po zewnętrznych symbolach na karetach ich właścicieli. Nic więc dziwnego, że studia medyczne porzucił – ku niezadowoleniu matki – i w 1867 r. przeniósł się na wydział filologiczny Szkoły Głównej w Warszawie.

Już nieco wcześniej – jako dziewiętnastoletni guwerner w Poświętnem – pisał do przyjaciela:

„Mam zamiar napisać szkic historyczny pt. *Spytko z Melsztyna* – będzie to półpowieść, półhistoria. Przedmiot dosyć się nadaje.

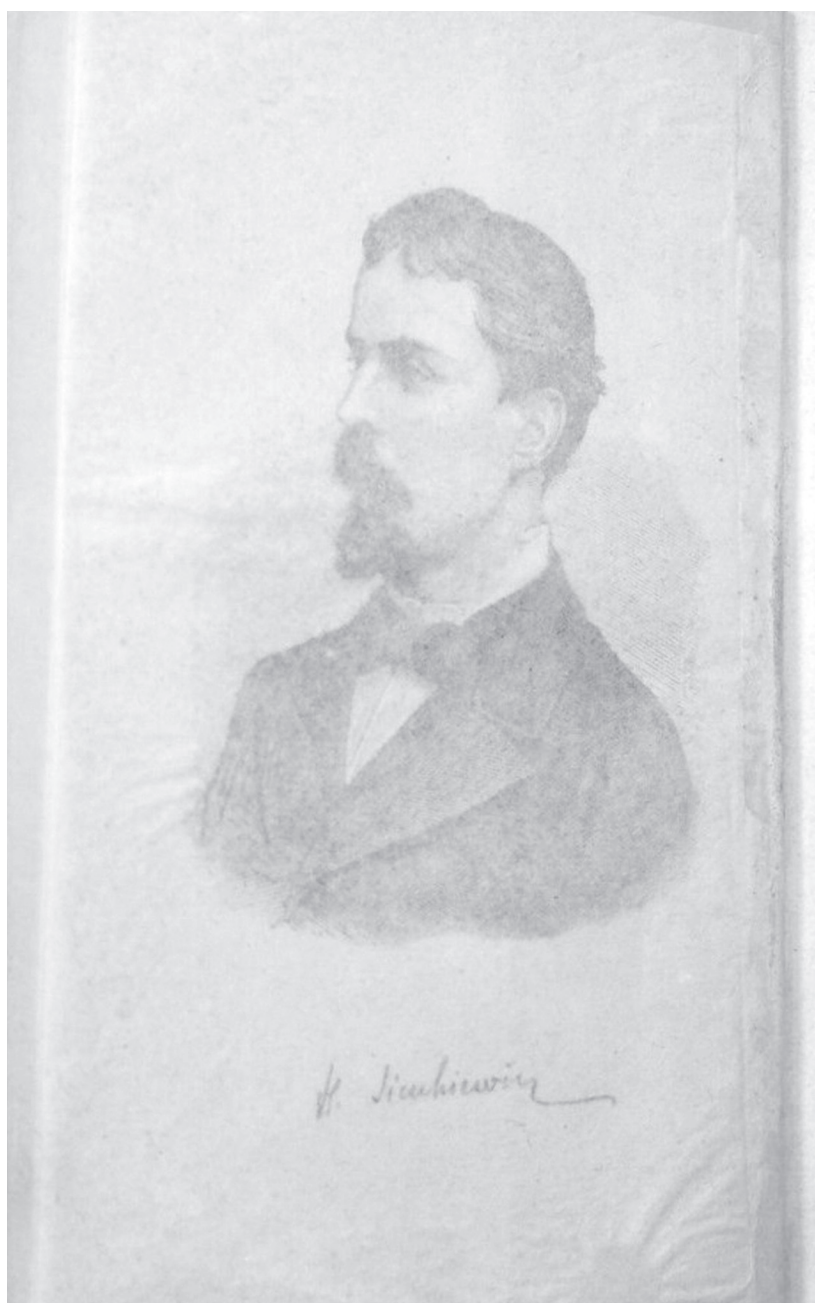
Opisów mogę wsadzić mnóstwo, ale trzeba mieć trochę więcej źródeł, niż ja mam do tej pory”.

Prosił więc adresata o wyszukanie pewnych pozycji bibliograficznych. Utworu wprawdzie nie napisał, ale w kilka lat później przygotował rozprawy historycznoliterackie o staropolskich poetach – Mikołaju Sępie Szarzyńskim i Kasprze Miaskowskim. Około 1880 r. zamierzał napisać powieść o Władysławie Warneńczyku pod wpływem kronikarskiej wzmianki o romantycznej przygodzie tego króla na Węgrzech. Myśl ta nurtowała go również w okresie późniejszym, już po napisaniu *Trylogii* i *Krzyżaków*.

Zygmunt Szweykowski przed paru laty (1968) zauważył, że Sienkiewicz nigdy nie zrywał kontaktu z rzeczywistością, ale im silniej nań napierała, „tym bardziej miał przeświadczenie, że dławi się nią i tonie w niej beznadziejnie; szukał więc odpowiedniej rekompensaty”.

Po powrocie z Ameryki był znanym pisarzem, autorem popularnych nowel i listów z podróży za ocean. Charakterystyczna jest opinia, jaką wypowiedział w 1880 r. Józef Treliak. Po surowej ocenie powieści *Na marne* (wyd. 1876) oraz ciepłych słowach o *Hani*, *Starym słudze* i *Szkicach węglem* zakonkludował: „Język malowniczy, z potęgą farb niezrównaną, ale autor za bardzo się rozczuła, brak mu równowagi epicznej, owej pogody wewnętrznej, która artystycznym spokojem powleka każdy utwór fantazji, nadaje mu zdrowie i świeżość i uspokajająco oddziaływa na czytelnika. Ale na tę pogodę czas ma jeszcze p. Sienkiewicz i jakkolwiek wszelkie wróżby o talentach nie na wiele się zwykle przydają, to przecież wolno mi powiedzieć, że od talentu p. Sienkiewicza bardzo wiele jeszcze spodziewać się można”.

Czy aby autor recenzji w „Przewodniku Naukowym i Literackim” spodziewał się tak wiele? Nikt pewnie nie oczekiwał pojawienia się fenomenu literackiego, który przyćmił wszystkie sławy ówczesne nie wyłączając Kraszewskiego.



PIERWSZE WYDANIE „OGNIEM I MIECZEM” – 1884 R.

OGNIEM I MIECZEM

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH.

PRZEZ

HENRYKA SIENKIEWICZA.

TOM I.

WARSZAWA.

DRUKIEM WŁADYSŁAWA SZULCA I S-ki,
Nocąta Nr. 1.

1884.

W dniu 19 listopada 1879 r. na łamach „Gazety Polskiej” w Warszawie zaczęły się ukazywać drobne notatki z zakresu literatury i sztuki, podpisywane pseudonimem „Musagetes” lub znakiem „§”. Wkrótce Sienkiewicz nawiązał kontakt z tygodnikiem „Niwa”, w którym ogłaszał szkice pt. *Mieszaniny literacko-artystyczne*. W sierpniu i wrześniu 1880 r., podczas pobytu u krewnych w Rudzie na Podlasiu, napisał nowelę *Niewola tatarska*. Jak mówił podtytuł, były to urywki z kroniki szlacheckiej Aleksego Zdanoborskiego. W swym pamiętniku Zdanoborski opowiadał o wyprawie na Dzikie Pola, gdzie – miast się wzbogacić łupami i tą drogą osiągnąć rękę ukochanej – popadł w niewolę; na Krymie nie przyjął islamu i ręki córki tamtejszego wielmoży, odrzucił służbę u chana, co spowodowało omal utratę życia. Wreszcie dzięki pomocy ze strony ukochanej znalazł się ponownie w kraju. Autor tak komentuje losy swego bohatera:

„Okazuje się z tej kroniczki, iż ów «książę niezłomny», który koniuszym tatarskim nie chciał zostać, życie miał bólu pełne. Zgodnie z duchem czasu do imienia wielce był przywiązany. Z Marią... rozdzieliły go losy. Zapewne też wcale już się nie ożenił. Jakoż ze wszystkiego domyślać się godzi, iż szlachcic ten umarł bezpotomnie i był ze swego rodu ostatnim”.

Dla Sienkiewicza była to doskonała wprawka językowa, próba wniknięcia w mentalność siedemnastowiecznego szlachcica. Jednakże pesymistyczna treść nie mogła wzbudzić wielkiego zachwytu wśród czytelników. Toteż uszły początkowo uwadze niewątpliwe walory utworu, a czołowy ówczesny krytyk literacki – Piotr Chmielowski – w recenzji tej noweli autorytatywnie oznajmił:

– Dziedzina powieści historycznej jest dla Sienkiewicza zamknięta!

Sam jednak musiał po paru latach wykreślić owo zdanie z nowej edycji *Zarysu literatury polskiej* i znacznie rozbudował zwięzłą początkowo wzmiankę o *Niewoli tatarskiej*. W okresie

sześćioletnim, dzielącym oba wydania książki Chmielowskiego, ukazała się bowiem już niemal cała *Trylogia*.

W powieści historycznej występuje sprzężenie trzech czynników: autora, czytelnika i stanu wiedzy historycznej. Odbiorcy potrzebowali dzieł o charakterze optymistycznym, odtwarzających świetlaną przeszłość i dostarczających młodemu pokoleniu wzorów godnych naśladowania. W początkach ósmego dziesięciolecia XIX w. tak się złożyło, że historiografia dostarczała wielu prac na temat epoki Wazów i Jana III, autor *Szkiców węglem* zaś szczególnie się tymi czasami interesował.

Dał tego dowody w swych felietonach poświęconych nie tylko literaturze, ale i malarstwu. W *Niewoli tatarskiej* swobodnie operował językiem Paska, eliminował wyrażenia drażniące estetykę swą wulgarnością, składnię i styl oparł zaś w głównej mierze na zasadach klasycznej łaciny. Nie przejmował się krytycznymi opiniami, lecz wyciągał z nich właściwe wnioski i przygotowywał się do napisania utworu bardziej przemawiającego do odbiorców niż pierwsza nowela historyczna.

Poważną rolę w genezie pomysłu utworu o powstaniu kozackim odegrała recenzja *Szkiców historycznych* Ludwika Kubali, ogłoszona na łamach „Niwy”. Szeroko została w niej potraktowana analiza psychologiczna postaci Bohdana Chmielnickiego, tragicznej i pogrążonej w konfliktach wewnętrznych. W stwierdzeniu: „Może nie mógł sobie dać rady z sumieniem, które wołało go po nocach i wyrzucało mu tyle krwi przelanej” – można dopatrywać się wizji rozwiniętej potem w rozmowie hetmana ukraińskiego ze Skrzetuskim w chacie atamana kozowego. Zafascynowały również wyobraźnię twórcy opisy oblężenia Zbaraża, szkic o bitwie pod Lwowem i Beresteczkiem.

Wiele miejsca XVII stuleciu poświęcił Sienkiewicz również w omówieniu książki Walerego Przyborowskiego pt. *Włóścianie u nas i gdzie indziej*. Niewykluczone, że już wówczas widział także obraz wojen szwedzkich. Jak stwierdził Józef Birkenmajer,

obchodziło go „wszystko, co tylko trąciło XVII wiekiem”. Znał wszystkie aktualne opracowania i źródła drukowane, a także wiele archiwaliów.

Dnia 1 lutego 1883 r. pisał do znanego historyka krakowskiego, profesora Stanisława Smolki: „Co do powieści wielkiej, ta będzie nosiła prawdopodobnie tytuł *Wilcze gniazdo*. Rzecz dzieje się za Jana Kazimierza, w czasie inkursji kozackiej. Źródeł mam dosyć – i od dawna nad tym pracuję. Może się uda”.

Udała się, choć w rzeczywistości nie miała być objętościowo zbyt wielka. Pisarz projektował jeden tom o losach kresowej rodziny Kurcewiczów, miał tam występować Bohun i Zagłoba, ostatni rozdział obejmował oblężenie Zbaraża. Jednym słowem, miał to być awanturniczy romans, którego autor – rozczarowany dniem dzisiejszym – postanowił przenieść się do umiłowanej przez siebie przeszłości.

Ale już w kwietniu pisał do tegoż Smolki, że tytuł będzie stanowczo zmieniony na *Ogniem i mieczem*. Taki bowiem pomysł podsunął mu przyjaciel – warszawski dziennikarz Władysław Olendzki. Objętość kilkakrotnie powiększyła się – studia w bibliotekach, a zwłaszcza pobyt w Zbarażu, dały pisarzowi mnóstwo materiału i podniet artystycznych. Był wówczas szczęśliwy – założył niedawno rodzinę, urządził mieszkanie.

Miał gotowych kilkanaście rozdziałów, gdy w codziennych odcinkach prasowych – w warszawskim „Słowie” i krakowskim „Czasie” równocześnie – powieść zaczęła się ukazywać i odtąd musiał się spieszyć, gdyż czytelnicy byli niecierpliwi.

Dlaczego wybrał Jeremiego Wiśniowieckiego jako bohatera wątku historycznego? Nic w tym dziwnego, wszak na bohatera kreowali wojewodę ruskiego w trzeciej ćwierci XIX w. badacze. To przecież w 1880 r. dobrze znany Sienkiewiczowi szperacz po starych dokumentach – Antoni Rolle (*Zameczki podolskie na kresach multańskich*, Warszawa 1880, wydanie drugie, t. 1, s. 89) pisał: Gdy przyszły pierwsze klęski w 1648 r., wówczas wobec

„samowoli i zbrodni umilkło wszelkie prawo, wszelki głos sprawiedliwości; znalazł się jednak człowiek, który zaprotestował orężnie i jako straszny mściciel krzywd naszych wystąpił, był nim ks. Jeremi Wiśniowiecki, czynny, czujny, przezorny, odważny, poświęcający się, wytrwały, słowem, ideał bohatera, owiany nawet urokiem zawiedzionego uczucia, do powieści historycznej nadać by się mógł łatwo!” [podkr. M.K.]. Dalej lekarz z Kamieńca Podolskiego rozwodził się o cudach waleczności pana na Lubniach i Wiśniowcu w latach 1648–1649.

Czyż to nie musiało Sienkiewiczowi wystarczyć? Nawiasem mówiąc, na tę opinię poprzedzającą bezpośrednio genezę *Ogniem i mieczem* – zarówno współcześni krytycy pisarza, jak i późniejsi badacze nie zwrócili uwagi. Sprawa druga. Ogromna witalność, brawura bohaterów wątku romantyczno-przygodowego. Nie sposób tego wyjaśnić bez spojrzenia na postać twórcy.

Sienkiewicz był ogromnie nerwowy i ta jego cecha charakteru – jak wykazała Edwina Groten Sonecka – znalazła odbicie w szeregu stworzonych przezeń postaci. Dalej – lubił podróżować. Gdyby zliczyć wszystkie jego wyjazdy w ciągu czterdziestu lat twórczości literackiej (1874–1914), to okazałoby się, że przez siedemnaście lat był w ustawicznej wędrówce, zaś w samym tylko okresie 1874–1899, gdy pisał najwięcej, pobyty w uzdrowiskach i hotelach oraz wędrówki zajęły mu aż trzynaście lat, czyli więcej niż połowę czasu. Zdolność tworzenia w podróży wykazywał Gustaw Flaubert podczas pisania *Pani Bovary* i dlatego Kazimierz Wyka określił ją bowaryzmem; oznacza ona, że wędrówki stanowiły wewnętrzną potrzebę autora, były niezbędne do właściwej realizacji pomysłów twórczych.

Bowaryzm znalazł odbicie w twórczości Sienkiewicza.

W jego *Dzielałach* – wydanych pod redakcją Juliana Krzyżanowskiego – wszystkie teksty, pomijając korespondencję, obejmują łącznie 11 150 stron. Z tego utwory o tematyce aktualnej (bez przestawień lokalizacyjnych) liczą 31% (3466 stron), podróźnicze

16% (1800 stron), historyczne zaś 53% (5888 stron). Łącznie więc podróż i historia, czyli ucieczka od współczesności, obejmują dwie trzecie całości. Podróżują też bohaterowie, którzy niemal ustawicznie przebywają na koniu; zmianę obserwujemy dopiero w *Panu Wołodyjowskim*. Inaczej jest u Kraszewskiego, gdzie postacie powieściowe prowadzą bardziej ustabilizowany tryb życia i przebywają raczej w pomieszczeniach zamkniętych lub w pobliżu swych siedzib.

Sienkiewicz miał słabe zdrowie i był wątłej budowy, toteż wcielał się w swych bohaterów, obdarzał ich nadludzką siłą lub umiejętnościami, kazał w niewiarygodnym tempie przemierzać ogromne przestrzenie. Działo tu psychologiczne prawo kompensacji – artysta przeżywał na kartach swych utworów to, czego sam zrealizować nie zdołał.

„Słowo” drukowało *Ogniem i mieczem* od 2 maja 1883 do 1 marca 1884 r. W połowie listopada dwa pierwsze tomy ukazały się nakładem tego pisma w wydaniu książkowym.

W maju 1888 r. został ukończony *Pan Wołodyjowski*. Tytuł tej części *Trylogii* wymyślił przyjaciel powieściopisarza, krytyk literacki i dziennikarz, Dionizy Henkiel.

Pospieszne pisanie z odcinka na odcinek nie pozostało bez ujemnego wpływu na treść utworów. W wywiadzie dla redakcji „Świata” (1908 r.) Sienkiewicz stwierdził o początkach *Ogniem i mieczem*: „Nie mając skryształizowanego całego planu powieści, umieściłem od razu Bohuna z początku w nieco za wysokim rejestrze moralnym, a Zagłobę o wiele za niskim. Stąd też ta nieco zbyt szybka ewolucja życiowa Zagłoby od obwiesia, warchoła i opoja do budzącego ogólny szacunek męża stanu i nie bardzo uzasadniona recesja moralna Bohuna. Nieraz żałowałem, że rzecz ta w ten sposób ustaliła się w druku i nie dała się potem zmienić lub choćby podretuszować”.

Podczas pisania *Ogniem i mieczem* czytał kolejne odcinki *żonie*, Marii z Szetkiewiczów. Ta żywo dyskutowała i wpływała



ZAGŁOBA I BOHUN (JULIUSZ KOSSAK)

na kolejne życiowe uczestników wątku przygodowego. Przede wszystkim była protektorką imć Onufrego. Wspominając tamte czasy „Kurier Warszawski” z dnia 7 V 1933 r. (nr 125) pisał: „Nie sposób tu przytaczać wszystkich inicjatyw pani Sienkiewiczowej i niektórych przyjaciółek, dopuszczonych niekiedy do tych wspólnych dyskusji wieczornych... Podczas owych dyskusji zauważono – że zbyt dobrze dzieje się głównym bohaterom powieści: mimo tych ciągłych niebezpieczeństw nigdy żaden z nich nie ginie”.

Do konsekwencji, jaką pociągnęło za sobą owo spostrzeżenie dam, powrócimy. Mimo zastrzeżeń ze strony autora pisanie pierwszej części *Trylogii* w domu, częste dyskusje nad odczytowanymi odcinkami wpłynęły na ich staranność i wewnętrzną zgodność. Gorzej było w okresie późniejszym, gdy pisarz jeździł z uzdrowiska do uzdrowiska wraz z chorą żoną i tworzył w podróży, niekiedy zapominając, na czym skończył ostatnio wysłane kartki (a kopią nie dysponował). Toteż popełniał błędy, podobnie zresztą jak inni czołowi twórcy literatury światowej, poczynając od Homera, Platona, Wergiliusza i Szekspira; z polskich autorów należeli do nich Mickiewicz, Prus, Żeromski. Sienkiewicz sumiennie przygotowywał manuskrypty, czuwał nad korektami i interesował się przygotowaniem zawodowym osób je przeprowadzających z ramienia redakcji. Chociaż... te ostatnie miały własne zdanie o pisarzu. Stanisław Lam (*Życie wśród wielu*, Warszawa 1968, s. 244) wspomina o jednej z takich osobliwości: „A pan Sienkiewicz to niby czytał swoje korekty, a błędów to tyle zostawiał, że musiałem dwa razy czytać po nim, aby te świństwa zecerskie nie pstrzyły takich cudowności”. Dość, że Tadeusz Witczak zebrał spory rejestr drobnych potknięć pamięciowych Sienkiewicza w osobnym artykule; zresztą niejedno zauważają sami czytelnicy. A więc...

– Jakim sposobem ocalał Soroka po napaści na Wołmontowicze, skoro wyginęli tam wszyscy kompani i podkomendni Kmicica?

– Zagłoba początkowo ma na imię Jan, jako dziad jest Onufrym i... pozostaje nim do końca, gdy będąc znaczną personą wjeżdża do Chreptiowa.

– Jednego z pięciu braci Kurcewiczów, Jura, Helena pewnego razu nazywa Fedorem.

– Charłamp raz dowodzi petyhorską chorągwią komputu litewskiego, kiedy indziej zaś pułkiem dragońskim. Mirski

porucznikuje w pancernej chorągwi hetmana, innym razem dowodzi całą husarią radziwiłłowską.

– Dla odbicia Heleny Wołodyjowski zostaje wysłany z podjazdem przez księcia Jeremiego, a spotykamy go przy Skrzetuskim na zgliszczach Rozłogów, gdy tymczasem ów podjazd wrócił dopiero następnego dnia.

– „Mały Rycerz” udaje się z oświadczynami do Wodoktów w towarzystwie dwóch pacholików, tymczasem w drodze powrotnej jest przy nim tylko Syruć.

I tak dalej można by penetrować karty powieści. Pora jednak przejść do konfrontacji losów bohaterów z ich pierwowzorami, o których Sienkiewicz znalazł wzmianki źródłowe – obszerne i liczne relacje w dokumentach, listach, pamiętnikach, czy tylko nazwiska, nie podbudowane opracowaniami naukowymi. Informacje te niekiedy wyzyskiwał wiernie, innym razem świadomie przetwarzał dla potrzeb fabuły powieściowej.

Nie jest możliwe pisać tu o tysiącach nazwisk, zajmiemy się najważniejszymi, o innych wspominając tylko w wykazie encyklopedycznym, zamieszczonym na końcu książki.



JEREMI WIŚNIEWIECKI (DANIEL SCHULTZ)

2. PAN NA ŁUBNIACH I WIŚNIEWCU

W roku 1606 odbył się w cerkwi prawosławnej ślub kniazia Michała Wiśniowieckiego z Rainą, córką hospodara mołdawskiego Jeremiego Mohyły. Pan młody był potomkiem ruskiej rodziny szlacheckiej, która w ciągu XVI w. różnymi sposobami pomnażała swą fortunę na południowo-wschodnich kresach Rzeczypospolitej. Zasadnicze znaczenie miała przede wszystkim kolonizacja ziem położonych na lewym brzegu Dniepru, czyli tzw. Zadnieprza.

Zanim jednak zintensyfikowała się ona pod koniec owego stulecia, kniaziowie Wiśniowieccy – wywodzący siebie, zresztą niesłusznie, z dawnej litewskiej rodziny panującej Giedyminowiczów – żyli za pan brat z Kozakami. Jeden z nich, Dymitr, był założycielem Siczy Zaporoskiej i prowadził na własną rękę liczne wyprawy przeciw ziemiom sułtańskim, wreszcie schwytany zginął w okrutnych męczarniach w Stambule. Kozacy z rozrzewnieniem wspominali tę postać, nie wiedząc, że w kilkadziesiąt lat później inny Wiśniowiecki rozkazywać będzie swoim żołnierzom:

– Mordujcie Zaporozców tak, aby wiedzieli, że umierają.

Niedługi czas, jaki dzielił te dwa fakty (Dymitr został wzięty do niewoli tureckiej w 1563 r., Jeremi dążył do zdławienia powstania kozackiego w 1648 r.), dla kresowego rodu nacechowany był ogromnymi przemianami: prawosławni Rusini, w rodzaju powieściowych Kurcewiczów, stali się polskimi możnowładcami i wkrótce mieli sięgnąć po koronę królewską dla jednego ze swych przedstawicieli.

Kniaź Michał, prosząc o rękę hospodarskiej córki, chciał zadokumentować wzrost swego znaczenia jako zięć „niepodległego” władcy, chociaż Mołdawia była lennem tureckim. Wkrótce został też wciągnięty – wraz z dwoma innymi polskimi magnatami, również zięciami Mohyły – w wir walk na terenie tego państwa, skierowanych przeciw Turcji. Nie dożył nieszczęsnej bitwy pod Cecorą w 1620 r., gdyż zmarł cztery lata wcześniej, prawdopodobnie otruty przez przeciwników. Truciznę miał mu podać w komunii przekupiony mnich. Osierocił czteroletniego syna Jeremiego Michała i córkę Annę. Kiedy w trzy lata później zmarła również Raina Mohylanka, dzieci przeszły pod opiekę dalekiego stryja – Konstantego. Ten zarządzał do czasu ich pełnoletności znaczną już fortuną po Michale i – zgodnie z panującymi zwyczajami – ciągnął z niej zyski.

Jeremi przed ukończeniem dziesiątego roku życia został wysłany do kolegium jezuickiego we Lwowie, gdzie podobno odznaczył się wybitnymi zdolnościami. Oddawanie przez prawosławnych oraz protestantów młodzieży do szkół katolickich było na porządku dziennym w dobie kontrreformacji i często pociągało za sobą ich konwersję, czyli porzucenie religii przodków.

Młodzieniec nie wykazał się jednak erudycją, nie pisał kunsztownych listów, twierdził natomiast, że „jedynie do wojny był stworzony”. Zainteresowania militarne uwidoczniły się podczas peregrynacji, czyli podróży zagranicznej, podjętej – zgodnie ze zwyczajami magnackimi – dla uzupełnienia edukacji krajowej. Trzyletni pobyt w Rzymie wywrzeć musiał decydujący wpływ

na stronę religijną (rodzice przed śmiercią prosili, aby nie porzucił prawosławia po dojściu do pełnoletności). Młody Wiśniowiecki niedługo zabawiał na starych uniwersytetach w Padwie i Bolonii, natomiast wielce pożyteczna była podróż do hiszpańskich Niderlandów, gdzie synowie polskich magnatów oglądali nowoczesne fortyfikacje i uczyli się sztuki wojennej.

Po powrocie do kraju dziewiętnastoletni Jeremi został w 1631 r. uwolniony spod opieki stryja i podjął pierwszy samodzielny krok: przeszedł na katolicyzm. Wywołało to liczne głosy krytyki ze strony duchowieństwa prawosławnego i zostało potępione przez wielu późniejszych historyków. Tymczasem takie konwersje były wówczas na porządku dziennym i nikogo nie dziwiły. Kościołowi zależało na przyciąganiu wpływowych magnatów kresowych w Rzeczypospolitej i w tym celu stosował rozmaite, na ogół skuteczne metody. Jeremi należał do ostatnich już panów ruskich wyznających prawosławie. Trzydzieści pięć lat przed jego konwersją została zawarta unia religijna w Brześciu nad Bugiem, na mocy której część biskupów prawosławnych – a wraz z nimi wiernych – przyjęła katolicyzm w obrządku wschodnim i była odtąd zwana unitami. Wielu jednak wołało wprost przechodzić na katolicyzm w obrządku zachodnim – tak czynili Ostrogscy, Wiśniowieccy, Sapiehowie, częściowo Tyszkiewiczowie.

Przejęcie na katolicyzm oznaczało poważne osłabienie więzi z kulturą ruską i wejście w skład ponadnarodowej elity magnackiej. Toteż pisarze prawosławni ostro potępiali porzucanie starej religii przez możnych, nie na wiele się to jednak zdało. Faktem jest, że w drugiej ćwierci XVII w. protektorem tego wyznania byli już nie magnaci, lecz kozactwo.

Jeremi kontynuował dzieło ojca i kolonizował Zadnieprze. W jego dobrach poddani mieli stosunkowo dobre warunki materialne, przybywali więc z różnych stron. Dlatego wytoczono mu niejeden proces o zwrot zbiegłych chłopów.

Występy na arenie publicznej zainaugurował udziałem w wojnie z Rosją w 1633 roku. Wykazał w niej różnorodne zdolności – odniósł szereg sukcesów militarnych, napełnił własne kieszenie mieniem nieprzyjacielskim, wśród wrogów zyskał miano podpalacza. W dwa lata później ruszył na czele swej kilkutysięcznej dywizji do walki ze Szwedami; zanim jednak przybył na daleki front, został zawarty rozejm w Sztumskiej Wsi. W 1637 r. nie mógł uczestniczyć w tłumieniu powstania kozackiego, ponieważ pilnował spraw osobistych: był jednym z konkurentów do ręki młodzietkiej Gryzeldy Zamoyskiej, wnuczki wielkiego kanclerza i hetmana – Jana, córki również kanclerza – Tomasza. Starania zostały uwieńczone sukcesem.

W początku roku następnego ruszył książę do walki z kolejnym powstaniem kozackim; zostało ono krwawo stłumione i na Zadleprzu zapanował na kilka lat spokój. Rozpoczęło się owo sielankowe życie dla oficerów z prywatnego wojska Wiśniowieckiego, które później z takim rozrzewnieniem wspominają powieściowi bohaterowie – Skrzetuski i Wołodyjowski. Dywizja liczyła trzy tysiące żołnierzy i pochłaniała poważną część dochodów właściciela, który mimo ogromnych majątków – ustępował tylko Zasławskiemu – znajdował się w częstych kłopotach finansowych.

Wyłania się w związku z tym pytanie: dlaczego utrzymywał prywatne wojsko?

Cele były dwa: pierwszy – ochrona siebie i szlachty przed ewentualnymi ruchami zbrojnymi poddanej ludności, drugi – obrona tejże ludności i granic państwa przed napadami tatarskimi. Częste napady dawały się mocno we znaki, trzeba zresztą pamiętać, że i poddani Rzeczypospolitej – Kozacy – „chadzali” na ziemie sułtańskie.

Jeremi nie tylko walczył, ale i pertraktował na własną rękę z chanem, niczym udzielny władca. Stąd realne podstawy ma powieściowe poselstwo Jana Skrzetuskiego na Krym.

Zdolności militarne książę posiadał, rokował nadzieje na dobrego dowódcę, może nawet na następcę słynnego wojownika, hetmana wielkiego koronnego Stanisława Koniecpolskiego. Bardzo lubił zajęcia o charakterze wojskowym, z zapalem ćwiczył swoich żołnierzy.

Magnaci utrzymywali prywatne wojska, podczas gdy armia państwowa była nieliczna, nieregularnie otrzymywała żołd, nie rzadko sama musiała go egzekwować, przy czym dochodziło do jaskrawego naruszania porządku publicznego. Wojska prywatne bowiem służyły do realizacji osobistych zamierzeń, załatwiania wzajemnych porachunków, wymuszania dogodnych decyzji na władzach.

Kiedy w 1645 r. hetman Koniecpolski – wojownik stary i doświadczony – jako naczelny dowódca polecił Jeremiemu stać się na wyprawę, ten odmówił, ponieważ jego zdaniem punkt zborny wszystkich wojsk był niewłaściwy, a ponadto zajmowało go podówczas rozgraniczanie majątków własnych i królewskich. Na usprawiedliwienie kniazia na Łubniach i Wiśniowcu trzeba zauważyć, że sam zbierał dokładne informacje o szlaku wędrowek Tatarów – bo oni wówczas napadli – i pokonał ich, gdy wracali obładowani łupem i jasyrem. Uczynił tak, ponieważ chciał zabezpieczyć jedynie swoje dobra i dostrzegł okazję do łatwych zdobyczy. Była to więc znana z *Trylogii* magnacka prywatna.

Drugi wypadek używania wojsk prywatnych dla realizacji własnych celów znany jest z *Ogniem i mieczem*. Jeremi wspomina swój grzech sprzed dwóch lat: w roku 1646 głośnym echem w Rzeczypospolitej odbił się jego spór z chorążym koronnym Aleksandrem Koniecpolskim – synem hetmana – o Hadziacz. Była to królewszczyzna, która należała do starego Koniecpolskiego, a po jego śmierci została dożywotnio przydzielona Wiśniowieckiemu. Tymczasem syn zmarłego nie chciał z niej ustąpić, opierając się na dawnym ustnym przyrzeczeniu królewskiem, że dzierżawa ta przejdzie na niego.

Obaj magnaci rozpoczęli prawdziwą wojnę. Jeremi na czele siedmiu tysięcy wojska opanował sporne tereny, jeden z zamków zdobył nawet szturmem; jego podkomendni dopuszczali się grabieży, zwykłych w tego rodzaju sytuacjach. Sprawa oparła się o sejm, który nie mógł jej jednak rozpatrzyć, ponieważ Jeremi nie przybył, podobno złożony chorobą. Kulminacyjnym punktem wąśni stała się rozprawa na sejmie w dniu 20 maja 1647 r. Książę przyjechał wówczas do Warszawy na czele czterech tysięcy żołnierzy. W podobnie licznej asyście zjawił się Koniecpolski, który – chcąc upokorzyć przeciwnika – zażądał od niego przysięgi, iż na poprzednim sejmie był nieobecny rzeczywiście z powodu choroby.

Dla Jeremiego był to policzek, toteż ostro zareagował.

„Z wieczora przed sprawą ksiązę Wiśniowiecki zebrał wszystkich sług, których było z nim wszystkiego ludu blisko 4000. Zebrawszy tedy okrom piechoty i drobniejszego ludu, uczynił przemowę do wszystkich, prosząc, aby wszyscy przy nim stali i kończyli to, co on zacznie. Bo deklarował się tym, że jeżeli przysięgnie, zaraz wstawszy chorążego szablą miał ciąć i wszystkich sieć, którzy by się przy nim oponowali, by i króla samego, a wy, powiada, wszyscy co do jednego, dworni słudzy i młódź – do senatorskiej izby ciśnijcie się i posiłkujcie mię. Jakoż byłoby to wszystko, gdyby przysiągł” – opowiada świadek tych wydarzeń, pamiętnikarz Bogusław Maskiewicz.

Senatorowie przed posiedzeniem dowiedzieli się o zamiarach Jeremiego. Należy przypuszczać, że to on sam – informując o swym rzekomym planie szerokie przeciwie grono podkomendnych – chciał przestrzec przed doprowadzaniem go do ostateczności i składaniem przysięgi. Wątpić bowiem należy, by serio myślał o napadaniu senatorów, a nawet samego króla.

Dość, że podczas decydującego posiedzenia senatu zebrani – w tym i Władysław IV – przez dwie godziny daremnie starali się przekonać chorążego, aby wycofał swe żądanie. Chwycono się

w końcu bardziej skutecznego sposobu: hetman Mikołaj Potocki wziął siłą protestującego magnata pod jedno ramię, kanclerz litewski Albrycht Stanisław Radziwiłł pod drugie, przyprowadzili (a raczej przywlekli) przed Jeremiego i wymogli rezygnację z przysięgi.

Potem wydano Salomonowy wyrok: wprawdzie sporna włość winna należeć do Wiśniowieckiego, ponieważ jednak przedtem została przyrzeczona Koniecpolskiemu i nie można tej decyzji zmienić, zmuszono chorążego do wypłacenia księciu 100 tysięcy złotych tytułem odszkodowania. Przeciwnicy, rzecz jasna, nie byli zadowoleni. Posiadacz Hadziacza powiedział nawet do kanclerza Radziwiłła:

– Co po tej zgodzie, która wkrótce wybuchnie w większą nieprzyjaźń.

Nie wiedział jednak, że już wkrótce, bo za rok, wszelkie właśnie magnatów kresowych pójdą w niepamięć, gdy ich wspólne interesy zostaną zagrożone.

Wiśniowiecki charakterem i zachowaniem nie różnił się od innych przedstawicieli swojej klasy społecznej. Ambitny, używający prywatnego wojska do realizacji swoich – nieraz warcholskich – celów, bezwzględny w zdobywaniu majątku, uzyskiwał nowe dochody nie tylko dzięki godnej pochwały kolonizacji Zadnieprza, podczas której wykazał się jako dobry gospodarz i sprężysty organizator; nie tylko drogą otrzymywania królewskich wód w dożywocie czy poprzez samowolne zajmowanie obcych ziem (kiedy na przykład pomógł wojewodzie kijowskiemu Januszowi Tyszkiewiczowi w wykonaniu wyroku na znanym gwałtowniku i zawadiace, Samuelu Łaszczu, nawiasem mówiąc protegowanym Koniecpolskich, wówczas przy okazji zbrojnie zawładnął należącym do Łaszczu starostwem kaniowskim). Potrafił też korzystać z innych sposobów.

Kiedy w 1642 r. jego krewna, księżna Eugenia Radziwiłłowa, w wyniku nieporozumień z mężem opuściła wraz z dziećmi dom

i udała się do Wiśniowca, Jeremi nie odmówił opieki i z energią wziął w posiadanie wszystkie dobra należące do jej synów z poprzedniego małżeństwa z Januszem Wiśniowieckim, nie dopuszczając nikogo do współrzędów. Było to zgodne z panującymi zwyczajami. Zajął się również edukacją dzieci. Eugenia jednak też musiała z czegoś żyć, ponadto miała długi, a swoje własne majątki zapisała dzieciom.

Wierzyciele zaczęli domagać się pieniędzy. Powinien je zwrócić Jeremi jako opiekun i zarządca dóbr małoletnich krewnych. Ponieważ się do tego nie poczuwał, tamci wytoczyli proces i wygrali. Księżna wyrokiem Trybunału Lubelskiego z dnia 25 sierpnia 1643 r. została skazana na banicję i infamię, to jest wygnanie z kraju i pozbawienie czci. Od wyroku do wykonania droga była wprawdzie daleka, na samym Jeremim też ciążyła niejedna sprawa sądowa, niemniej jednak Eugenia wystosowała doń gorzki i rozpaczliwy list:

„Gdym dobrowolnie dziatki moje przywiozłszy w dom W. Ks. Mości – pisała – w ręce i dyspozycję onego podała, tom sobie obiecywała, że sieroctwa mego... i politowania pełnego dostanę obrońcę. Lecz że tak opacznie mi w tym posłużyła fortuna, nie na kogo innego, tylko na W. Ks. Mość sieroce łzy moje codziennie prawie, a ledwie nie co godzina wylewać muszę, wydziwić się nie mogąc tak twardości serca W. Ks. M. niesłusznie zajątrzonego ku mnie. Com wżdy uczyniła tak złego? Niechaj wiem, za co tak ciężkie ponoszę karanie; jeślim w tym winna, żem dobrowolnie dziatki oddała, za to raczej wdzięczności i nagrody, niżeli tak wielkiej niełaski, godniejszam była. Racz W. Ks. M. respektować na to, że łzy sieroce, zwłaszcza w jawnej krzywdzie, nie padną na ziemię, a wszyscyśmy, jako ludzie śmiertelni, pod ręką i karaniem boskim, więc fortuna srodze odmienna, ustawicznej podlega odmianie...

Nie wylewaj więc W. Ks. Mość łez naszych sierocych, boć, dalibóg, nie życzę, żeby te wszystkie miały paść na Waszą



JAN ALEKSANDER KONIECPOLSKI (AUTOR NIEZNANY)

Księżęcą Mość, ilem ja z dziatkami mymi i domową czeladzią w tych czasiech wylała za użyciem wiadomości z Lublina, gdzie już nie tylko straty substancji¹, ale i honoru gra idzie... Dla Pana Boga. Cóż za honor tym dziatkom mieć matkę w infamii?...”

Wątpić należy, aby list ten był znany Sienkiewiczowi. Spoczywał we lwowskim archiwum i dopiero później został wydobyty na światło dzienne. Trudno zresztą oceniać ówczesnych ludzi dzisiejszymi kategoriami. Buta magnacka, pycha i warcholstwo były charakterystyczne nie tylko dla Wiśniowieckiego, również inni byli bezwzględni w dążeniu do powiększania majątku. Wybitny dyplomata, rozsądny polityk – kanclerz wielki koronny, Jerzy Ossoliński, potrafił zerwać sejm, na którym miały być podjęte ważne decyzje z zakresu obronności; kiedy zaś podczas obrad izby poselskiej niejaki Baranowski zaczął wypowiadać się

1 substancja – tu: majątek.

przeciw Ossolińskiemu, podówczas podkanclerzemu, ten podszedł do niego i zawołał:

– Pamiętaj, baranie, że ja się jeszcze dobieję do twego kozucha.

Wśród posłów zawrzało, a Mazurzy (jednym z nich był ów Baranowski) zapamiętali obelgę i domagali się ukarania podkanclerzego.

Ossoliński decydował o wielu sprawach w Warszawie, między innymi wywierał znaczny wpływ na króla co do obsady urzędów. Był od lat poważnym przeciwnikiem Wiśniowieckiego, który uważał, że jest omijany przy nadawaniu godności. Był wprawdzie wojewodą ruskim od 1646 roku, ale w chwili otrzymania tego stanowiska obraził się na dwór, ponieważ nie dano mu buławy hetmańskiej. Zmarł bowiem wówczas Stanisław Koniecpolski i spodziewano się, że hetman polny Mikołaj Potocki awansuje na wielkiego, a jego miejsce zajmie Jeremi.

Rozwiązanie takie byłoby korzystne z wojskowego punktu widzenia. Potocki bowiem, chociaż notoryczny pijak i niezbyt zdolny dowódca, miał spore doświadczenie i cieszył się popularnością wśród żołnierzy. Wiśniowiecki z kolei rokował wielkie nadzieje militarne. Tymczasem Ossoliński wysunął dwie koncepcje: chciał buławy wielkiej dla siebie albo polnej dla swego syna Franciszka, o kilkanaście lat młodszego od księcia i nie posiadającego doświadczenia wojennego. Sam kanclerz był żadnym wojownikiem – co nie stanowiło dla nikogo tajemnicy – toteż jego plany zostały odrzucone. Odnosił jednak częściowe zwycięstwo – hetmanem polnym został Marcin Kalinowski. Niechęć między Ossolińskim i wojewodą ruskim przerodziła się wówczas w otwartą wrogość. Kalinowski bowiem był blisko związany z kanclerzem – w tym samym 1646 r. zostało zawarte małżeństwo między ich dziećmi Samuelem i Urszulą Brygidą. Zresztą czterdziestoletni wojewoda czernihowski, pan znacznego majątku, utrzymywał również prywatne wojsko i używał go w latach 1637–1638 do tłumienia powstań kozackich,



JERZY OSSOLIŃSKI (BRATLOMIEJ STROBEL)

uczestniczył na jego czele w bitwie z Tatarami pod Ochmatowem (1644). Nie można mu więc odmówić doświadczenia wojennego.

Nadszedł rok 1648. Sielankowy nastrój w „łubniańskim państwie” został zmałowany. Księżę, o którym czytamy, że „był wzrostu małego, geniuszu wspaniałego, do wojny ochoty niezmiernej, serca prawie [prawdziwie – M.K.] kawalerskiego” – został wyrwany ze swych normalnych zajęć, a dalszy bieg wydarzeń bez wątpienia go zaskoczył.

Przytoczyliśmy nieco faktów z jego biografii, aby wskazać cechy charakteru: był to człowiek energiczny, zdolny, żołnierz z zamiłowania, ale nie polityk, dobry organizator, lecz warchoł o nieposkromionych ambicjach. Sienkiewicz kreował go na bohatera narodowego, przekształcił w idealną postać o potężnych wymiarach. Czy postąpił słusznie?

W opinii szlacheckiej XVII wieku Jeremi był bezkrytycznie chwalony. Wyrazem aprobaty dla pana na Łubniach i Wiśniowcu

stał się wybór jego syna na króla po ustąpieniu z tronu Jana Kazimierza. Liczni pisarze, zarówno z okresu Rzeczypospolitej szlacheckiej, jak i po rozbiorach, stawiają go jako wzór cnót.

Pisarz odrzucił negatywną ocenę Karola Szajnochy, autora pracy pt. *Dwa lata dziejów naszych 1646–1648*, wydanej w latach 1865–1869. Głównym natomiast powodem, który go skłonił do wyboru Jeremiego na pozytywnego bohatera, były świeżo wydane, barwne pod względem opisów, prace Ludwika Kubali. Uchwyciwszy w nich nutę pochwały dla wojewody ruskiego, skwapliwie ją podjął i rozwinął. W ten sposób powstała wspa- niała baśń o olbrzymach, o poświęceniu dla ojczyzny; baśń, która do dziś wzrusza, ale zawiera niewielką tylko część prawdy.

Sienkiewicz, opisując wojny z Kozakami i stan wewnętrzny Rzeczypospolitej, nie ukrywa wprawdzie ani wewnętrznego nie- porządku w państwie, ani wad szlacheckich i magnackich, ani ucisku ludu; nie zataja okrucieństwa Jeremiego, wiernie przy- tacza informacje kronikarzy z tego okresu. Nieraz pada nawet ofiarą lojalności wobec źródeł. Podaje na przykład za Samoilem Wielicką, że książę kazał wbić na pal posła Chmielnickiego, ata- mana Sucharukę, gdy w rzeczywistości się to nie zdarzyło.

Niemniej jednak całym sercem stanął po stronie tych, co nie chcieli kompromisu i ratunek dla kraju widzieli w zbrojnym zdła- wieniu powstania. A że artystą był niezrównanym, taki wła- śnie obraz zasugerował czytelnikowi i dopiero uważna lektura *Ogniem i mieczem* pozwala wyłonić niejedną wątpliwość. Choćby to, że w dobrach Jeremiego poddani zaczęli masowo przechodzić w szeregi powstańcze – bali się wojewody ruskiego, a równocze- śnie go nienawidzili. A przecież – według powieści – miał być dla nich ojcem. Pisarz o tym pamięta i usiłuje składać winę na złych urzędników, którzy ponad miarę nakładali ciężary na chłopstwo. Tak zresztą często bywało.

Słynna scena całonocnej rozmowy z samym sobą w zbarskim zamku to wielki sukces artysty, który pięknie odmalowuje psychikę człowieka dostrzegającego nie tylko zło panoszące się wśród innych, ale i własne wady. Ale Jeremi do takich rozmyślań nie był zdolny.

Musimy jednak rozróżnić dwa oblicza powieści. Jedno – to wielka baśń o zmaganiach dobra i zła. Pierwsze reprezentuje Jeremi, ów wielki wódz, który porzucił prywatę i stał się czołowym obrońcą Rzeczypospolitej; przy jego boku spotykamy szlachetnych rycerzy Skrzetuskiego, Podbiłę, zacnego, choć niezbyt rozgarniętego Wołodyjowskiego i spryciarza-hulakę Zagłobę. Zło to Chmielnicki, który dla prywaty sprzymierzył się z odwiecznymi wrogami swego ludu – Tatarami; podobnie rzecz się ma z jego podkomendnymi, na przykład z Bohunem, którzy zresztą często są godni współczucia, bo osobiście nieszczęśliwi.

Jest jednak i drugi Sienkiewicz, sumienny historyk, znawca epoki. Daje od siebie wiele trafnych uwag, które – rzucone mimochodem – pozostają w cieniu, często nie zauważone. Na przykład: „Książę nie spostrzegął się może, że torem innych «królewiat» politykę na własną rękę prowadził, ale gdyby się w tym i obaczył, byłby jej nie odstąpił, bo to jedno czuł dobrze, iż honor Rzeczypospolitej ratuje”.

Czy istotnie chodziło tu o ratowanie honoru ojczyzny? Wiśniowieckiego, Koniecpolskiego i innych latyfundystów kresowych zjednoczyło co innego: ratowanie własnych fortun, znajdujących się na ziemiach ruskich. Użyli do tego celu swych prywatnych wojsk, wciągnęli do akcji władze centralne. Podobnie ich ojcowie samowolnie mieszały się do awantur w Mołdawii, powodując wyprawy tureckie na swój kraj.

Wojewoda Tyszkiewicz w powieści upomina księcia: – Jeżeliś zaś wasza książęca mość krzyw o to, że cię regimentarstwo



KSIAŻĘ JEREMI Z WOJSKIEM (JULIUSZ KOSSAK)

minęło, tedy tak powiem: z męstwa należało ci się słusznie, wszelako może i lepiej, że ci go nie dali, bo ty byś bunt, ale razem z nim i tę nieszczęsną ziemię we krwi utopił.

Słowa te dowodzą wątpliwości artysty co do metod pacyfikacyjnych stosowanych przez Wiśniowieckiego, ale zaraz zostają one zagłuszone: „Jowiszowe brwi Jeremiego ściągnęły się, kark mu napęczał, a oczy poczęły ciskać błyskawice, że wszyscy obecni struchleli o wojewodę...”

Wzniosły i szlachetny rycerz Jan Skrzetuski, wysyłany na Sicz, bez wahania zgodził się być nie posłem, ale szpiegiem. Taki był bowiem faktyczny cel wyjazdu. Na Siczy, wzięty do niewoli, miał już zginąć, kiedy Chmielnicki poznał w nim swego wybawcę. Przy okazji odbyli rozmowę na temat przyczyn powstania:

– Spójrz, co się dzieje na Ukrainie? Hej, ziemia bujna, ziemia matka, ziemia rodzona, a kto w niej jutra pewien? Kto w niej szczęśliwy? Kto wiary nie pozbawion, z wolności nie obran, kto w niej nie płacze i nie wzdycha? Sami jeno Wiśniowieccy, a Potoccy, a Zasławscy, a Kalinowscy, a Koniecpolscy i szlachty garść. Dla nich starostwa, dostojęstwa, ziemia i ludzie, dla nich szczęście i złota wolność, a reszta narodu ręce we łzach do nieba wyciąga, czekając bożego zmiłowania, bo i królewskie nie pomoże. Ileż to szlachty nawet, nieznośnego ich ucisku wytrzymać nie mogąc, na Sicz ucieka, jako ja sam uciekłem? Nie chcę też wojny z królem, z Rzecząpospolitą. Ona mać, on ojciec. Król miłościwy pan, ale królewicza? Z nimi nam nie żyć. Ich to zdzierstwa, ich to arendy, stawszczyny, pojemszczyny, suchomielszczyny, oczkowe i rogo²we, ich to tyrania i ucisk przez Żydów czynione o zemstę do nieba wołają.

Chmielnicki wytoczył poważne argumenty. A co na to Skrzetuski?

– Ach, choćby to była i prawda, ktoś ty, hetmanie, jest, abyś się sędzią i katem kreował? Jakież cię okrucieństwo, jaka pycha unosi? Czemu ty Bogu sądu i kary nie zostawisz?

Replika zawierała więc tylko morały. Tymczasem ani Tyszkiewicz Wiśniowieckiemu, ani typowy szlachcic polski Chmielnickiemu nie miał prawa dawać pouczeń etycznych. Inaczej wtedy argumentowano, natomiast odmiennymi kategoriami myślał Sienkiewicz – pod koniec XIX wieku.



SKRZETUSKI RATUJE CHMIELNICKIEGO NA DZIKICH POLACH (JULIUSZ KOSSAK)

3. HETMAN ZAPOROSKI

Z powieści nie dowiadujemy się niemal nic na temat pochodzenia i przeszłości Bohdana Chmielnickiego. W historiografii do dziś istnieją tu sprzeczne opinie. Jedni badacze sądzą, że wywodził się z drobnej szlachty, inni – że był mieszczaninem. Dawniej przypuszczano, iż nie uzyskał żadnego wykształcenia, później okazało się jednak, że posiadał znajomość kilku języków, w tym łaciny. Można więc przypuszczać, iż uzyskał wykształcenie typowe dla szlachty ruskiej.

W bitwie pod Cecorą w 1620 r. poległ jego ojciec Michał, setnik kozacki, a on sam dostał się do niewoli tatarskiej i spędził dwa lata na Krymie. Liczył wówczas około 25 lat i miał już pewne doświadczenie bojowe. Pogłębił je w latach późniejszych, kiedy uczestniczył w licznych napadach na ziemie sułtańskie. Nie był Kozakiem zaporoskim, należał do asymilującej się ze szlachtą kresową starszyny. Czas dzielił między pobyt w futorze Subotów pod Czehryniem, którego był właścicielem, a spełnianie różnych funkcji na Siczy. Jako pisarz wojska zaporoskiego podpisał dnia 24 grudnia 1637 r. pod Borowicą kapitulację jednego z kolejnych powstań kozackich. Należał wówczas do starszyny pokojowo nastawionej wobec Rzeczypospolitej.